Rok XX. Sierpień i Wrzesień 1896. Nr. 8. i 9.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca
Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct.
Dla nauczycieli Tow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7- dokąd wszystkie pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul. Kar. Ludwika 7

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

REDAKTOR: DR. JÓZEF LIMBACH.

Projekt
gal. Tow. ochrony zwierząt
WE LWOWIE,
w sprawie zmiany uprzęży,
używanej w wschodniej Galicyi.

Wobec rażnego rozwoju ekonomicznego, wobec postępu, jaki uwydatnia się w kraju naszym, w ciągu kilku ostatnich lat dziesiątek, musi razić każdego inteligentnego człowieka widok owych setek, tysięcy nędznych zaprzęgów, jakie przesuwają się przed oczyma naszemi wśród obszarów wschodniej Galicyi.

Uprząż używana pospolicie przez mieszczan, wieśniaków i żydowskich właścicieli wehikułów, nosi na sobie wybitne piętno minionych dawno wieków i nie odpowiada zupełnie wymogom i stosunkom nowoczesnym. Składa się ona, jak to ogólnie wiadomem, z szleji parcianych, przyczepianych powrozami do orczyków, z naszyjników sporządzonych częstokroć z postronków, w końcu z sznurowych lejc, niezaopatrzonych zwykle w nachrapki i wędzidła. — Równa długość szleji, a więc równy rozdział ciężaru na oba konie nie bywa przy parokonnych zaprzęgach bynajmniej przestrzegany, co więcej, właściciele zaprzęgów nie zadają sobie nawet o tyle starań, by używać szleji całych,

niepopsutych, nie porozdzieranych, nie porwanych. Przeciwnie węzły u powrozów i szpagatem umotane, powiązane, popodkładane rozmaitej grubości szmatami gurty, ocierają nieraz do krwi boki i piersi słabych, nikłych, wynędzniałych koniąt, które przy lada spadzie drogi, przy lada pagórku, muszą wobec braku hamulców, pchane ciężarem wozu albo lecieć w galop pod razami bata i obtłukających kolana orczyków, albo natężać i wykręcać szyję, którą nagniatają pełne węzłów naszyjniki, raczej postronki wpijające się w ciało, naciskające tętnice — Sznurowe lejce, trzymane niedbale w rękach woźniców, obwisłe nieraz poniżej dyszla, nie dręczą wprawdzie koni, nie spełniają atoli swego zadania, nie odpowiadają celowi kierowania końmi, zatrzymywania wozów. — Uprzęże, używane pospolicie w wschodniej Galicyi, musi uważać się za niewłaściwe nie tylko z punktu chowu koni i ochrony zwierząt, nie tylko ze względów estetycznych wobec nas samych i wobec cudzoziemców, którzy co raz to liczniej zwiedzając kraj nasz, nie mogą nie zwracać uwagi na stan rzeczy, lecz co główna, ze względu na bezpieczeństwo publiczne wobec zwiększonego ruchu miasteczek i miast naszych, w pierwszym rzędzie wobec zwiększonego ruchu w stołecznym Lwowie. — Publiczne czasopisma przepełnione są w tej mierze notatkami policyjnemi, a kaleczenie przechodniów, dorosłych i dzieci przez rozmaitego rodzaju wehikuły, podnoszone bywają przez prasę, jako powtarzający się regularnie co dnia wypadek.

Że częstokrotnie stosowana wymówka furmanów, iż nie byli w możności powstrzymać koni, lub skierować wozu, stoi w ścisłym związku z używaniem niedostatecznej, wadliwej uprzęży, łatwo zrozumie ten, kto tej uprzęży baczniejszą poświęca uwagę.

W tem miejscu nie można pominąć okoliczności, iż ogół ludności używa i przy jednokonnych zaprzęgach zamiast dwóch, jednego tylko dyszla, wskutek czego wóz balansuje, wybiega z toru, a koń i woźnica nie są panami wehikułu. — Częstokroć zdarza się, iż wieśniacy podjeżdżają parokonnym zaprzęgiem pod rogatki Lwowa, tutaj, by nie uiszczać wyższego myta, zostawiają jednego konia, a drugim staczają wóz ku miastu i po gładkich wloką go ulicach.

Drogi wiodące od rogatki ku miastu, tudzież górzyste ulice wewnątrz grodu, dostarczają codziennie widoku, pędzących na oślep zaprzęgów, przelatujących w zygzakach od jednego trotuaru do drugiego.

Nie odpowiadający postępowi i cywilizacyi stan rzeczy, zwrócił już od dawna na siebie uwagę zarządu miasta Lwowa, który widział się zniewolonym w myśl uchwały Reprezentacyi z dnia 5. maja 1880 i na skutek reskryptu galicyjskiego c. k. Namiestnictwa z dnia 20. czerwca 1880 L. 29445, republikować obwieszczeniem z 3. lipca 1880 L. 23664 przepisy, obowiązującego dla Lwowa porządku jazdy. — W szeregu licznych postanowień, znajdujemy tam pod ustępem jedenastym przepis:

„Każdy koń pociągowy, lub w inny użyty sposób, ma być opatrzony w trzęzlę — konie pociągowe w porządne naszyjniki. Wozy i uprząż cała powinny być w dobrym stanie, wozy jednokonne powinny być zaopatrzone w podwójne dyszle, w każdym zaś wozie winna długość dyszla odpowiadać długości zaprzęgu. Właściciele wozów są za to odpowiedzialni".

Ustęp czternasty obwieszczenia opiewa:

„Każdy wóz z ciężarem winien być zaopatrzony w przyrząd odpowiedni do hamowania i przy zjeżdżaniu z góry hamowany".

Ustęp szesnasty postanawia:

„Przestępstwa postanowień powyższych karane będą grzywną od jednego do dziesięciu złotych w. a. na korzyść miejscowego funduszu ubogich, lub odpowiednią karą aresztu".

Że powyższe przepisy martwą dotąd są tylko literą, łatwo przekonać się można, oglądając wlokące się codziennie po mieście zaprzęgi, zwłaszcza chłopskie wozy.

Przyczyny złego nie można przypisywać ubóstwu ludu naszego, skoro się zważy, iż zachodnia połowa Galicyi, a zwłaszcza górskie jej okolice, gdzie lud o wiele trudniejsze ma warunki bytu, odmienne, postępowe przedstawia w tej mierze obrazy. Jeżeli wieśniak wschodniej Galicyi, szczególnie w pobliżu miasta, gdzie każdy pręcik, każde źdźbło słomy, na wagę zbywa złota, posługuje się nędznym zaprzęgiem, to źródło tego należy szukać w jego konserwatysmie i obojętności. — Sto przeszło lat patrzy on się na uprząż niemieckich kolonistów, lecz czyż korzysta z wzoru? „albo ja Niemiec?" - odpowiada na uwagi i na zachętę do naśladowania graniczącego z nim o miedzę kolonisty.

Wobec przedstawionego stanu rzeczy, uważa galicyjskie Towarzystwo ochrony zwierząt za rzecz na czasie, w interesie

*

publicznego dobra i bezpieczeństwa, odnieść się w myśl powziętej na Walnem Zgromadzeniu w dniu 26. kwietnia 1896 uchwały, do kompetentnych władz z prośbą o zniewolenie w drodze rozporządzeń opieszałej ludności do wprowadzenia w życie odpowiedniej, postąpowej uprzęży. W pierwszym rzędzie jest wskazanem, zalecić kierownikom szkół ludowych, by pouczali młódź szkolną o wadliwości używanej obecnie uprzęży, dalej polecić patrolującym żandarmom i strażnikom policyjnym, by kwestyonowali uprząż, nieodpowiadającą warunkom, z drugiej strony zaś unormować i aplikować stosowne grzywny, na opieszałą w tej mierze, nieposłuszną ludność. — Jednym z najskuteczniejszych środków byłby wyraźny zakaz kursowania po ulicach, względnie wjazdu w obręb rogatek miast i miasteczek, zwłaszcza zaś w obrąb rogatek Lwowa tych wozów, które nie mają odpowiedniej uprzęży. — Jako odpowiednią uprząż można uważać tylko chomąta przy wozach ciężarowych, skórzane szory i półszorki zaś przy wehikułach lekkich. W każdym rodzaju uprzęży powinno być zabronionem używanie niepołączonych z chomątami, względnie z szorami, lecz wiszących na karku koni sznurowych naszyjników, tudzież nakazanem bezwzględnie kiełzanie koni kruszcowemi wędzidłami. — Używanie przy szlejach postronków ocierających boki koni, należy uważać jako dręczenie zwierzęcia. — Jednokonki winny bezwzględnie posługiwać się dwoma dyszlami. — Wszystkie powyższe zarządzenia należy wprowadzić w życie zaraz, o ile dotyczą mieszkańców Lwowa i wogóle miast wschodniej Galicyi, w ciągu roku zaś, o ile dotyczą ludności wiejskiej, której wypada pozostawić nieco czasu do sprawienia nowej, odpowiedniej uprzęży. Aż do upływu jednorocznego terminu, powinni atoli i wieśniacy baczyć, by używana przez nich uprząż nie kaleczyła szyji, piersi i boków koni i była odpowiednią ze względu na publiczne bezpieczeństwo.

Nieodpowiadające powyższym warunkom zaprzęgi, nie powinny być wpuszczane w ulice miasta, lecz zatrzymywane u rogatek.

O Towarzystwach ochrony zwierząt ze stanowiska prawniczo-etycznego.

Przez

prof. Br. Gustawicza.

Odczyt miany na walnem Zgromadzeniu gal. Tow. ochr. zwierząt odbytem dnia 26. kwietnia 1896.

(Ciąg dalszy).

Innem źródłem cierpienia dla zwierząt jest upodobanie człowieka, który bądź utrzymuje na uwięzi zwierzęta niedające się oswoić, bądź szuka rozrywki w bezpotrzebnem tępieniu takowych. Niejednokrotnie podnoszono kwestyę, czy polowanie jest uprawnioną przyjemnośeią i czyby wyższe duchowo jednostki nie powinny, wyrzekając się jej, przygotować swoim przykładem niedojrzałą do podobnej ofiary ludzkość. Jednakże, oprócz względu na interesa rolnictwa, kwestya powyższa wydaje nam się niestosownie postawioną i z przesadnej skropulatności wynikłą. Nie chodzi tu bowiem o życie zwierząt, ponieważ tak samo jak połowa zwierząt żywi się mięsem drugiej połowy, podobnież i człowiek z natury swej potrzebuje i ma prawo żywić się mięsem zwierząt. Nie należy tedy troszczyć się o ochronę i przedłużenia życia zwierzętom, *lecz jedynie o oszczędzanie każdej istocie czującej niepotrzebnych cierpień.* Wszelka konieczność leży po za obrębem dyskusyi i sama w sobie zawiera swe moralne i rozumowe uzasadnienie. Z tego punktu widzenia możnaby jedynie czynić zarzuty przeciw *gończemu myśliwstwu.*

Najstraszniejszą atoli postacią okrucieństwa względem zwierząt są doświadczenia naukowe i sekcye na żywych istotach dokonywane.

Znany myśliciel niemiecki *Schoppenhauer* nie mógł o tem pomyśleć bez najwyższego oburzenia. „*Kiedym odbywał studya w Gietyndze,* powiada on, *miałem sposobność przypatrzyć się bliżej tym doświadczeniom, przekonać się, jak one bywają straszliwe, barbarzyńskie, a często bezpotrzebne. Jestem zupełnie przeświadczony, że środek ten bywa niezbędny w bardzo rzadkich tylko przypadkach. Dziś każdy medyk uważa się za uprawnionego do dręczenia i zamęczania zwierząt w najokrutniejszy sposób, niby w celu rozwiązania kwestyi, których wyjaśnienie mieszczą już od dawna wszystkie podręczniki*“. Przywiązanie do wiernego *Atmy*, psa,

który odgrywał ważną rolę w życiu tego filozofa i figurował nawet w jego testamencie, nasuwało mu nieraz podobne myśli *Schleiermacher*, który głosił w chwilach dobrego humoru, iż „*towarzystwo psa pomaga do zniesienia obecności ludzi*“, niemniej gorąco zajmował się tą kwestyą. Obaj filozofowie nie podzielali obojętności, z jaką publiczność zapatruje się na barbarzyństwa bezpotrzebne, popełniane w laboratoryach. Być może, iż źródłem tej obojętności jest odbywanie podobnych sekcyi, przy zamkniętych drzwiach, w niedostępnych dla publiczności pracowniach. Nic łatwiejszego, jak w teoryi postawić warunki, na jakich można dozwolić dysekcyi biednych zwierząt. W praktyce jednak rzecz się inaczej przedstawia. Twierdzono często, iż podniosłość umysłu u człowieka oddanego nauce, nie pozwala przypuszczać w nim nawet okrucieństwa. Jest to jednak czysto sentymentalna retoryka. Przeciwnie, doświadczenia wieków przekonywują nas, iż ludzie, dążący ku celom humanitarnym, poświęcali ze zbyt skwapliwą łatwością jednostkowe interesa dla ogólnych, tak iż nigdzie interwencya sumienia społecznego nie okazuje się do tego stopnia konieczną, jak przy zapędach ludzi, ku wielkim zmierzających celom.

Przyznać należy, że prawodawstwo wogóle nie ma siły szybkiego przekształcenia obyczajów. Prawo jednakże w pewnych kierunkach sprawia ten sam skutek, co religia w innych; wyrabia ono nieznacznie sumienie społeczne i opinię publiczną. Dla mas narodu tolerancya złego czyni je całkiem obojętnem. Mała garstka jedynie ludzi zdolną jest zakreślić samym sobie zasadę postępowania. Bardzo długiego czasu potrzeba będzie, aby można było skutecznie i bezpośrednio powstrzymać okrutne obchodzenie się ze zwierzętami, a to z tego powodu, że ofiary nie umieją skarżyć się i na jeden czyn publicznie spełniony, przypada tysiące dokonanych w ukryciu. Można być jednak pewnym, że im ważniejsze będzie stwierdzone faktycznie przekroczenie, tem silniej sumienie jednostek wesprze powagę prawa; jakoteż można być pewnym, że skoro tylko prawo napiętnuje okrucieństwo względem zwierząt, wychowanie poprowadzi dalej dzieło zaczęte przez prawo, a zwyczaj dokona reszty. Jak silny wpływ wywiera prawo na sumienie ogółu, przekonywa nas fakt następujący: W 1824 r., gdy *Ryszard Martin*, członek parlamentu, założył w Londynie Towarzystwo opieki nad zwierzętami, tak rozgałęzione obecnie, liczni agenci obowiązani byli przebiegać ulice, w celu

notowania nadużyć, które starano się powściągać jużto z pomocą moralnego oddziaływania, jużteż na zasadzie niedokładnych bardzo przepisów prawa. Gdy nareszcie po trzydziestu latach doczekało się Towarzystwo uświęcenia swych zasad przez uchwałę parlamentu, agenci stali się niepotrzebnymi, gdyż przechodnie z dobrej woli zaczęli zawiadamiać zarząd o każdem nadużyciu. Mamy więc wszelką zasadę do twierdzenia, iż jakkolwiek prawo nie może dążyć ku osiągnięciu bezpośredniemu wszystkich czynów okrutnych, dokonywanych w niezliczonej liczbie po domach i dziedzińcach zamkniętych, a tem więcej po wsiach, usuniętych z pod nadzoru policyi, to jednakże ma ono dość siły, by wywrzeć w krótkim stosunkowo czasie wielki wpływ na opinią publiczną.

Towarzystwo londyńskie zawiązało się na 30 lat przed sankcyonowaniem jego zasad uchwałą parlamentu z r. 1854. Towarzystwo paryskie powstało w r. 1846, a więc na cztery lata przed prawem z 2. lipca 1850, tak zwaną *uchwałą Grammont'a*. W Rosyi Towarzystwo ochrony zwierząt, założone przez członka Rady państwa *Pauli'ego*, samo postanowiło prawa, ponieważ obmyślone przezeń środki ochrony zwierząt, sformułowane w 8 artykułach, otrzymały naprzód aprobatę władz administracyjnych, a następnie sankcyę prawodawczą, jako *rozporządzenia uprawnione*.

W Berlinie *p. von Gerlach* założył Towarzystwo ochrony zwierząt w r. 1841, a zmiany odpowiednie w prawodawstwie zaszły, dopiero w r. 1850 i 1851.

W Austryi pierwsze Towarzystwo ochrony zwierząt zawiązało się w Wiedniu w r. 1847 za staraniem *Dra Ignacego Castellego*, a więc na 8 lat przed wydaniem znanego rozporządzenia ministeryalnego z 15. lutego 1855, zakazującego publicznego dręczenia zwierząt.

W Szwajcaryi nakoniec Towarzystwa powstały w r. 1861, a prawodawstwo upoważniło ich działalność w r. 1862 i 1863.

Słowem, wszędzie Towarzystwa ochrony zwierząt wywierają wpływ niezaprzeczony na opinię publiczną i prawodawstwo.

Niemniej wielki wpływ wywierają te Towarzystwa na wychowanie. Z obojętności, jaką u ogółu u nas spotyka Towarzystwo ochrony zwierząt, mimo dwudziestoletniego jego istnienia, nie należy mniemać, by dzisiaj wszystko było tak samo, jak dawniej.

Podczas, gdy nasze towarzystwo liczy dziś zaledwie 500 członków, to londyńskie, zostające dziś pod prezydencyą lorda

Aberoare'a, ma za rywala podobne stowarzyszenie kobiece, i 100 filij, *(branch societies)* po kraju, nie licząc kolonialnych, z którymi spotykamy się nawet w Australii. W Niemczech istnieje przeszło 100 Towarzystw, w Austryi czternaście, trzy w Holandyi· ośm w Szwajcaryi, cztery w Szwecyi i Norwegii, gdzie jedno tylko Towarzystwo gotenburskie dla ochrony ptaków, liczy 4000 członków. Bardzo wiele Towarzystw wydaje pisma peryodyczne, poświęcone propagandzie nowych pojęć o stosunku człowieka do zwierząt i wywierające po części dość znaczny wpływ na opinią. Londyński *The animal World* posiada bardzo liczne koła czytelników. *Our dumb animals*, miesięcznik wydawany w Bostonie jest w rękach niemal wszystkich dzieci północno-amerykańskiego Związku. *The animal's Friend*, wychodzący w San-Francisko, znajduje chętnych czytelników w kraju, gdzie zdałoby się, iż praca nie zostawia czasu na zaspokojenie wymagań serca i umysłu. Pisma tego rodzaju stanowią jeden z najlepszych podarków dla młodzieży i sprawiają daleko więcej przyjemności, daleko bardziej przyczyniają się do moralnego udoskonalenia, niż illustracye i dzienniki mód.

Możemy śmiało twierdzić, iż w społecznem sumieniu odbywa się obecnie przekształcenie w pojęciach o stosunku i obowiązkach człowieka względem zwierząt. Dużo jednak pozostaje jeszcze do zrobienia na tej drodze. Opinia publiczna w Anglii domaga się najusilniej dalszego postępu. Jakkolwiek kary naznaczone przez prawodawcę w Anglii są dość wysokie, gdyż dochodzą do 5 funtów szterlingów, nie mówiąc już o więzieniu, jednakże opinia publiczna uważa je za niedostateczne. Sądzi ona bowiem, że ze względu na niemożebność dosięgnięcia ramieniem sprawiedliwości większej części winowajców, należałoby zrównoważyć tę nieuniknioną, bezsilność prawa w tylu przypadkach, przez spotęgowanie jego surowości. Zarazem domagą się, iżby opieka prawa nie ograniczała się wyłącznie na domowych zwierzętach.

Możnaby na to odpowiedzieć, iż wyjęcie z pod opieki prawa zwierząt w dzikim stanie żyjących jest konieczne, dla umożebnienia zaguby szkodliwych gatunków. Nie chodzi nam tu jednakże o zasłonięcie zwierząt przed śmiercią, gdyż jest to nieunikniona konieczność, lecz o *zabezpieczenie ich od niepotrzebnych cierpień, o zabijaniu w sposób jak najmniej bolesny i srogi,*

Okrucieństwo względem zwierząt dzikich jest równie gorszącem i niemoralnem, jak dręczenie domowych. Ciasne pomieszczanie zwierząt dzikich w zakładach publicznych takich, jak ogrody zoologiczne, nie da się niczem usprawiedliwić; jest również dręczeniem ich? dlatego też wyznacza się im, o ile stosunki lokalne pozwalają, jak najwięcej miejsca wolnego. Również karygodne są okrucieństwa, jakich dopuszczają się oprowadzacze zwierząt dzikich i właściciele menażeryi, a na które władze bardzo malo zwracają uwagi. Oprócz tortur niewoli, widły zaostrzone i rozpalone żelazo stanowią zwykłe środki poskramiania niedźwiedzi, wilków, lwów i tygrysów. Środki te bywają nieraz stosowane wobec publiczności do już wytresowanych zwierząt, o ile zaś częściej i okrutniej muszą być używane bez świadków i podczas tresowania! Jedynym na to sposobem byłoby zakanie bezwyjątkowe tego rodzaju widowisk, jak to uczyniono już we Francyi z walką byków, zniesioną okólnikiem ministeryalnym z dnia 4. sierpnia 1873 r., a u nas z oprowadzaniem niedźwiedzi. Dopóki bowiem prawo toleruje takie zabawy i widowiska, dopóty musianoby także pozwolić, żeby zajmujący się tem ludzie zabezpieczali swe życie wszelkimi możliwymi środkami. Dlatego też prawie we wszystkich krajach europejskich, a głównie w Anglii zarówno prasa, jak i publiczność oskarza się, iż prawo, powściągające dręczenie zwierząt domowych, nie jest dość surowe i nie rozciąga swej opieki w równym stopniu nad dziko żyjącymi stworzeniami.

(Dokończenie nastąpi).

Ks. kanonik dr. Krzysztof Kluk

jako przyjaciel i opiekun zwierząt.

Napisał

Dr. A. Jaworowski.

Dnia 2. lipca b. r. Towarzystwu nauczycieli szkół wyższych przypadł zaszczytny obowiązek, jako w setną rocznicę zgonu, uczcić zasługi męża nauki, który dla naszej literatury przyrodniczej przysporzył wiele znakomitych dzieł, które, jak podówczas, z zagranicznemi u narodów, u których ta realna wiedza już była w rozkwicie, śmiało iść mogą w zapasy. Dla literatury naszej ważne są więc dzieła pióra biednego proboszcza Ciechanowskiego, który już po pojawieniu się botaniki doznał wiele przykrości,

zmuszony był wystąpić przeciw fałszywej krytyce. Profesorowie uniwersytetu nic po sobie nie zostawili, — jak tylko nagi fakt, że ich wiedza wraz z nimi poszła do grobu, — lub umieli, zwłaszcza nie będąc Polakami, jak n. p. Briotet, obłudzić publiczność słodkiemi słówkami, nazywając Polskę drugą ojczyzną, gromadzili majątki, — aby te znów drogą spadkobierstwa za granicę wyszły. Jeden za wszystkich, za miliony i dla milionów tak dla swego czasu, jak też dla przyszłości, pracował ks. dr. Kluk, — poruszył wszelkie sprężyny, byle całą wiedzę historyi naturalnej w rozmaitych gałęziach na właściwe tory naprowadzić, wzniecał ogień miłości do poznania Boga w dziełach jego, kochał ojczyznę nie słowem, tylko czynem, kochał ją i swój naród tą miłością, która wznieca synów Polski przez wieki stać przy ołtarzu wiedzy, zozumiejąc, że „*literis et artibus*“ jest tym znakiem Bożym, który wznosi się obecnie nad biedną Polską, naród nań spoglądając, powrzedzieć sobie może: „*In hoc vincis*“.

Podać zasługi ks. dr. Kluka w ogólności nie uważam na tem miejscu za koniecznie właściwe, zadaniem niech więc mojem będzie wskazać i wykazać, że dzieła naszego Krzysztofa tchną ludzkością — i miłością także dla zwierząt!

Miłość ludzi do zwierząt istnieje od niepamiętnych czasów, — a zdaje się, że od pierwszego istnienia człowieka na ziemi. Ciągła styczność i użyteczność człowieka z niemi skojarzyła byt jego łańcuchem nieprzerwanym aż po dzisiejsze czasy i w rzeczywistości politowania godna jest zwyrodniała dzikość obyczajów u niektórych jednostek społeczeństwa, nie mających żadnej świadomości, że złem obejściem się stają na równi z temi zwierzętami, którym krzywdy i bole przynoszą, z temi zwierzętami, które nań pracują i w walce o byt wspierają! Słuszne więc są powody, że prawo tych zbrodniarzy pociąga do odpowiedzialności, a potępienia godne są te jednostki, które prawo obcinają, lub nie szanują. Strasznie nawet w tym razie pomyśleć, nie dopiero widzieć, jak hydra barbarzyństwa ramionami swemi otoczyła swoich adeptów niesumienności, strasznie, powiadam, kiedy unosząc się do najwyższego szczebla, sądzimy, że stoimy już wysoko, tymczasem zrobiliśmy zaledwie pierwszy krok, posuwając się ku dobremu. A cóż mamy powiedzieć o obyczajach starożytnych, u których zwierzęta nawet w sposób religijny były czczone i uwielbiane, cóż mamy powiedzieć, że oni nawet myśliwstwu na dzikie zwierzęta nie hołdowali, a Agryppa myśli-

wych za bezbożnych poczytał, — cóż powiedzieć, że już Fritsche osobny traktat pod tytułem: *De peccatis Venatorum* napisał, — a ludzie wstępując nie ku lepszemu, lecz ślepo idą upodobaną drogą barbarzyństwa. Słusznie nawoływał ks. dr. Kluk (Zoologia t. I. str. 377 wyd. II.), nie mając innego wyjścia, w sposób następujący: „*Nadewszystko Myśliwy powinien bydź sumienny i BOGA się boiący*“.

Przypatrzmy się bliżej niektórym ustępom z Zoologii ks. Kluka. Już na str. 10 l. c. pisze on w sposób następujący: „Filozof ieszcze się u nas dotąd nie troskał o to, co w ręku iest gospodarza. Gospodarz mniemał, że mu nie trzeba więcey umieć, iak konia i wołu zaprządz do roboty, wołu zarznąć na mięso, krowę wydoić, z owcy wełnę ostrzydz, pszczołom miód zabrać i t. d. Powiększenie, poprawę, wydoskonalenie tego wszystkiego, albo na próżnych, a boday nie zabobonnych zasadzał rzeczach, albo z samego tylko upatrywał Nieba“. Z tych kilku słów widoczna jest tendencya ks. kan. Kluka, widzi on bowiem, że zwierzęta przez nieświadomego gospodarza krzywdę ponoszą, zaś pielęgnowania nie doznają, — zresztą inteligencya (filozofowie) oddawali się może mniej pożytecznym gałęziom nauki, aniżeli tej gałęzi wiedzy, która ekonomię kraju podnosi. Co więcej! Na str. 11 t. I. pisze dalej: „Lecz nas ieszcze bardzo wiele i sama pogarda chodzenia koło tego zatrudnia. Znaiomość około bydła nędznym zostawuiemy pastuchom: błędne owieczki ieszcze błędnieyszemu powierzamy owczarzowi; pracowite pszczołki nic więcey iak podbierać nieumieiącamu poruczamy Bartnikowi i t. d.; nasza rzecz odbierać pożytek, wstyd nam zaś to umieć, coby umieć powinien pastuch, owczarz i t. d. Nie wstydzą się tego w innych kraiach ani możni, ani uczeni: kiedy pierwsi swą powagą takowe nauki wspieraią, drudzy przez pisma oświecuią. Nie naśmiewa się tam nikt, że P. Bourgelat w Limogne bydlęcą ufundował lekarnię a w Francyi, że P. Altstrom] owczarską założył Szkołę w Szwecyi; że w Niemczech z uczonych ludzi skoiarzyły się Towarzystwa około pszczoł i t. d.“. Z tego ustępu widzimy, że podówczas w Polsce chów bydła i innych zwierząt w sposób racyonalny był wprost nieznany, — i że zamożni byli czemś innem zajęci, zarazem wyjaśnia ten ustęp ówczesny stan w Polsce i mimowolnie należy i w tym względzie upadku Polski dopatrzeć, kiedy rządy, widząc co dzieje się za granicą, w sposób chiński murem odgraniczeni tego

do kraju nie wprowadzili, co całemu narodowi pożytek przynieść mogło. Czyż nie rzuca ten fakt, że dla zwierząt gdzieindziej nawet lekarnie urządzono, zaś u nas po czasy Kluka nawet o racyonalnym chowie i pielęgnowaniu zwierząt domowych nikt nie pomyślał, ujemne światło na czasy, w jakim biedna Polska podówczas się znajdowała, — czyż nie widocznem jest, że rządy oświatę narodu nie podnosiły, ale nawet zamożni nauką chowu zwierząt i pielęgnowania tychże wprost pogardzali? Potępienie niech spadnie na te jednostki, których obowiązkiem było czuwać nad dobrem i oświatą narodu, o tego z umysłu nie uczynili, krew przelana w późniejszych czasach o niepodległość Polski woła do nieba o pomstę, bo i z ich winy porosiła ona rozległe pola i lasy, potokiem popłynęła tam, gdzie płynąć była nie powinna. Na tych wina ciąży, co będąc u steru, nie nieśli oświaty narodowi, — a tej winy nie dopatrzy chyba ten, co dla własnych celów oświatę i podziśdzień poświęca w sposób niewłaściwy, stosując się do twierdzenia: egoizm był — egoizm będzie, byle w sposób barbarzyński on sam wypłynął lub zajaśniał. Skarga przepowiadał upadek Polski, Kluk dokumentuje, że rządy polskie nie stały podówczas na wyżynie swego zadania!

Na str. 124 i 125 l. c. w ustępie zatytułowanym: „O zdrowiu, chorobach, wieku i śmierci zwierząt“ ks. dr. Kluk tak pisze: „Dzikie zwierzęta pospolicie są zdrowe, ile że we wszystkim powoduią się tylko danym im przyrodzeniem, i naymnieiszego w nim gwałtu, i przeciwności nie cierpią. Przeciwnym sposobem, chowane zwierzęta dalekiemi są od prawdziwego przyrodzonego im stopnia zdrowia: kiedy bowiem zawisły od pielęgnowania ludzkiego, to im częstokroć nie trafia zupełnie w przyrodzenie, a czasem im gwałt czyni, osobliwie w zażyciu. Może to bydź, że nie ma owego wyboru pokarmu, który mu nayprzyzwoitszy iest; że nie ma pożywienia w tey dostateczności, iaka potrzebną iest, raz nadto, drugi raz skąpo; że w przymuszonym pokarmie głodem przyciśniony, musi przyjąć i to, co mu niepożyteczne, a czasem i szkodliwe iest; że się musi chować na mieyscu przyrodzeniu iego niedogadzaiącym; że musi usługiwać człowiekowi, albo czasu przeciwnego, iak mu przyrodzenie wyznaczyło, albo więcey, iak mu przyrodzenie sił dało; naostatek, sama złość ludzka, biiąc i kalecząc, uciemiężaiąc, wiele odbiera zdrowia“. Jakże w pięknych barwach przedstawia się usposobienie i stosunek ks. dr. Kluka do zwierząt

domowych. Widzi on przedewszystkiem, że chowane zwierzęta wskutek więzów ich niewolniczej cywilizacyi ulegają rozmaitym chorobom, jakie zwierzęta w życiu swobodnem wcale nie znają, przedstawia, że i te zwierzęta ręką ludzką karmione, usługiwać muszą człowieka w czasie, kiedy ich organizm nie jest ku temu usposobiony, — że te więc zwierzęta, które na pozór będąc pod opieką człowieka, straciwszy własną wolę i wolność, są w rzeczy samej istotami niewolniczemi, więc nędzne prowadzą życie, cóż dopiero, jeżeli człowiek, zwiący się koroną świata, w popędzie istnie zwierzęcym, bez namysłu, bez uczucia, zwyczajem dzikim bije, kaleczy, uciemięża i odbiera zdrowie tym istotom, które go swą ciężką pracą wspierają, a w walce o byt w najtrudniejszych wypadkach ratują. Towarzystwa dla ochrony zwierząt w Polsce, jak się samo rozumie, gdyż inteligencya innym zajęciom oddana była, jeszcze nie było, ks. Kluk więc je zastępywał, pisząc l. c. str. 125 w sposób następujący: „Wniesie sobie więc stąd gospodarz, że tym więccy będzie miał pożytku ze swoich zwierząt, im one dłużey przy zdrowiu zachowa: tym dłużej zaś zachowa przy zdrowiu, im więcey do przyrodzenia ich we wszystkim stosować się będzie“. Taka nauka, jak naówczas, była w rzeczywistości najodpowiedniejsza. Czy szlachcic, czy arystokrata, znajdując szczyt mądrości swego przeznaczenia zwykle w szabli, mógł jeszcze dla chciwości zysku z biednych zwierząt do należytego chowu i pielęgnowania być naprowadzony, serce bowiem dla uczuć lub litości było już u nich aż nadto stwardniała dla pojęcia, że zwierzęta tak czują, jak my, on zaś w postępowaniu nawet z ludźmi tego odczuwać już nie mógł.

Jak ważne daje ks. Kluk przestrogi, odnoszące się do pielęgnowania i chowania zwierząt domowych (l. c. str. 147—155), niech posłużą tylko następujące jego ustępy: „Nierównie bardziey szkodliwa iest, więcey na zimę chcieć chować bydła, niż hoynie wyżywione bydź może; i to iest przyczyną naywięcey chorób. Daymy to bowiem, że się spasło przez lato; im więc tłuścieysze przychodzi na zimę do obory, tym bardziey dla niedostateczney paszy chudnieie, tłustość wodnieie, a to chociaż nie zaraz, iest przecież przyczyną wodnicy, trądu, powietrza i t. d. Jest tego iakowyś ślad w naszych gospodarzach, którzy przynaymniey z początku zimy iak naylepiey bydłu poddaią, ale na tym ieszcze nie dosyć, ieżeli kiedyżkolwiek potym ma cierpieć niedostatek; i to ieszcze przy nayprzyzwoitszey zawsze pastwie

potrzebne iest, aby bydło z zieloney paszy schodzące, przez nagłą suchą pastwę teskniąc nie nędzniało". Inny ustęp na str. 152 brzmi tak: „Kiedykolwiek bydlę iakowe linicie, to iest sierść swoię odmienia, lepszey wtedy dodać mu trzeba wygody, ile że wtedy nieiakim podlega przypadkom: a zatym domyślać się łatwo można, że i paszę lepszą mieć powinno, aby przeciwko przypadkom więcey miało siły". Na str. 153 l. c. pisze ks. Kluk tak: „Ochędostwo iak bydlęciu iest pomocne, tak gospodarzowi pożyteczne; przy nim połowę paszy oszczędzić można, nie tak wiele bowiem zawisło na wielości paszy, iako na dobrym iey strawieniu; ieżeli zaś dla zamulonych pyłem otworów ciało zwierzęce zewnątrz parować nie może, toż się dzieie i wewnątrz, a soki pożywne obracaią się w ostrą iuchę. Z tey przyczydy zgrzebło i szczotka koniom, wołom i krowom nigdy nie mogą bydź zbytnie. Czynićby się to miało co rano, ani żałować ręki w należytym chędożeniu, pierwiey zgrzebłem, potym szczotką. Ceyni się to naylepiey przed staynią, aby pył iednego nie padł na drugie. Po ochędożeniu obciera się suchą szmatą nie obmywaiąc, przez obmywanie bowiem sierść się skleia i pył tężey osiada".

Ks. dr. Kluk poucza dalej ziomków swoich jak bydło podczas pracy używać należy. Oto na str. 154 i 155 l. c. są jego własne słowa: „...bydlęta nie maią bydź naglone, ani też zbyt pieszczone. Kiedykolwiek bydlę w robocie zbytnie naglone będzie, następuie gwałtowne krwi krążenie, które gdy dłużey potrwa, nayszkodliwsze czyni skutki. Przynaglono w Hollandyi tłustemu koniowi z karety, zdechł w pół godziny, a przy rozebraniu okazała się wszystka tlustość rozpuszczona. Przynaglenie każdemu szkodzi, naybardziey koniom, a ieżeli się kiedy z potrzeby stanie, naybardziey wystrzegać się trzeba zapocone bydlę poić, w zimną wodę wprowadzać i t. d. Przynaglenie iest stopniem do nosatości i dychawicy i t. d. i iedna godzina przynaglona więcey szkodzi, niż całodzienny ciężar pomiarkowany... Wreszcie po pracy, przynaymniey noc zwierzęcia spoczynkowi ma bydź oddana. Jeżeli się nie wyspi, nie wyleży, utraca siły. Co na koniach pocztowych i kawaleryi w woynie iaśnie się widzić daie". (Ciąg dalszy nastąpi).

Instynkt a rozum u zwierząt.

Wszelkie czynności zwierząt kładziemy zwykle na karb instynktowi, odmawiamy zwierzętom zdolności czucia, kombinowania, myślenia. Lecz jeżeli w życiu zwierząt dojrzemy pewne objawy, które wskazują nam, że nie są to istoty zupełnie bezmyślne, że w niektórych okolicznościach radzą sobie i to dość sprytnie, czyż mgliste określenie: instynkt, nie będzie zbyt mało? Instynkt bowiem kieruje tylko czynnościami, które wykonywane są machinalnie prawie, a zawsze z korzyścią dla zwierzęcia.

Z drugiej strony popadlibyśmy w tenże sam błąd, twierdząc, że zwierzęta wykonywają wszystkie swe czynności pod wodzą rozumu jedynie, gdybyśmy zaprzeczyli w zupełności istnienie instynktu.

Jakże śmiesznem, dziecinnem byłoby n. p. przypuszczenie, że jaskółka mówi sobie w jesieni: „Wnet nadejdzie zima, pola pokryją się śniegiem, robaki przymierają, mróz będzie tak wielki, że wszelka woda zamieni się w lód, muszę przeto odlecieć do Afryki“. W rzeczywistości odlatuje jaskółka na zimę z przyczyn bliżej nieznanych, ale najprawdopodobniej i ona nie zdaje sobie z tego sprawy. Odbywa się to instynktownie, u starszych z przyzwyczajenia może, u młodszych przez naśladownictwo.

Tak samo, instynktem wiedzione, budują ptaki i inne zwierzęta gniazda i mieszkania, każde na swój odmienny, charakterystyczny sposób, jeden gatunek ptaków n. p. ulepia je z ziemi, drugi wyściela w dzióple drzew, trzeci wyplata z małych gałązek, są takie wreszcie, których natura nie obdarzyła talentem budowniczym, zamieszkują więc gotowe gniazda innych ptaków.

Toż samo u innych zwierząt: kret wykopuje sobie podziemne kurytarze, borsuk buduje słynne gniazda borsucze, mrówki — mrowiska i t. d.

Czynności te, nieraz mistrzowskie, jak n. p. budowanie gniazd, noszą na sobie jednak cechę form ustalonych, piętno pracy szablonowej, wykonanej bez wyróżnień indywidualnych, a więc nie z własnego natchnienia, nie z rozmysłem, lecz machinalnie, instynktownie.

Czynności zaś wykonywane pod wpływem rozumu łatwo pierwszym przeciwstawić możemy. Poznać po nich snadnie, że wypływają z własnego natchnienia, że są owocem większego lub mniejszego rozmyślania, zastanawiania się. Niekiedy postę-

pują sobie zwierzęta tak rozumnie, tak kombinują i obmyślają ruch najmniejszy, że egoizm nasz ludzki musi im w końcu przyznać zdolność rozumowania i czucia, może mniej subtelnie, mniej rafinowanie od nas, ale podobnie. Rozumowanie bowiem zwierzęce a nasze nie różni się co do *jakości*, lecz tylko co do *ilości*.

Kilka następujących przykładów z życia zwierząt niechaj Szan. Czytelników przekona o prawdzie słów powyższych.

Pewien podróżnik rzucał po kamyczku i odłamku z muszel do nory kraba morskiego (rodzaj raka), ciekaw, jak się napastowane zwierzę zachowa. Otóż krab wyrzucał początkowo wpadające do nory kamyczki, a widząc, że się ustawicznie do mieszkania jego staczały, wziął je w kleszcze i uniósł daleko od nory.

Widzimy, jak rozumnie postąpił sobie krab z kamyczkami, które z przyczyn mu niewiadomych zsuwały się do jego nory. O ileż więcej przykładów myślenia spotykujemy u wyższych zwierząt.

O mądrości psa wspominać chyba nie ma potrzeby, któż nie zna tysiące historyjek i anegdotek o tym nieodstępnym towarzyszu ludzi? Przebiegłość lisa — weszła w przysłowie, również jak jego dwulicowość.

Ciekawy objaw pamięci podaje nam pewien podróżny o słoniu, który przebywając po kilkunastu latach powtórnie tę samą drogę, zatrzymywał się uparcie na miejscach, gdzie ongi podawano mu strawę.

U małp widzimy sposób myślenia bardziej do naszego zbliżony. Pewien goryl chował skrzętnie kamień służący mu do tłuczenia orzechów, a poczucie własności tak się w nim wyrobiło, że nie pozwalał nikomu dotykać swego skarbu.

Małpy pieszczą swoje potomstwo, karzą je biciem za przewinienia, a rozkapryszone znów tulą do łona.

Ta troskliwość macierzyńska znaną jest zresztą i u innych zwierząt. Lwica rzuca się wściekle na zapaśnika, chcącego porwać jej maleństwa, a biada śmiałkowi, któryby się ważył wyciągnąć ręce po młode orlęta! Kukułka, która, wiadomo, nie umie, czy też nie może wysiedzieć swe jajka i składa je w gniazda innych ptaków, odwiedza często swoje jajeczka, a skoro się zeń tylko wylęgnie młoda kukułka, zabija pisklęta ptaka, który wysiaduje jej jajka, by nie zabierały zbyt dużo miejsca i pokarmu młodej kukułce. Widzimy, że kukułka nie zasłużyła bynajmniej na miano „wyrodnej matki“, że opiekuje się swem potomstwem, że ona to, a nie młoda kukulka zabija

pisklęta gospodarzy, młoda kukułka jest bowiem po wyjściu z jajka zbyt osłabioną, by uporać się z kilkoma pisklętami naraz, i żyje nieraz z niemi w przykładnej zgodzie, ale zdarza się to tylko wtedy, kiedy stara zginie zawczasu.

Na zakończenie pozwolę sobie przypomnąć Szan. Czytelnikom bajkę o ośle, który dźwigał ładunek soli, a gdy spostrzegł po wykąpaniu się w kałuży, że mu ciężaru ubyło (sól bowiem rozpuściła się w wodzie), począł się kąpać w każdem bagnie, obok którego przechodził.

Innym razem obładowano tegoż osła pakunkiem gąbek. Chcąc sobie znowu ulżyć ciężaru. nasz osioł zanurzył się w wodzie, lecz teraz gorzko się nieborak oszukał, gąbki nasiąkły wodą i zwiększyły tem samem swą wagę.

Oczywiście autorowi tej bajki chodziło o nauczkę moralną, jak to: że lenistwo zostaje ukaranem i t. d., bezwiednie jednak wyrządził nam przysługę, pokazując w bajce bardzo prawdopodobnej osła kombinującego i zestawiającego fakta. Chciał pokazać, że osioł jest głupiem zwierzęciem, które nie wie, co sól, a co gąbka, — a pokazał, że osioł oprócz li tylko instynktu zwierzęcego, posiada zdolność myślenia i kombinowania.

El. Lazarus.

Artur Pfleger.

Czy kaganiec jest środkiem ochronnym przeciw wściekliźnie.

Tłumaczył z niem.

Dr. Limbach.

Istota i początek wścieklizny były jeszcze do niedawna jedną z najbardziej spornych kwestyi w nauce weterynaryi.

Teraz zgodzili się wszyscy, że ona tylko przez infekcyę powstaje, nigdy zaś bez poprzedniego zarażenia się.

Rozciąga się ona na całą ziemię, szczególnie w strefie umiarkowanej; wszystkie ciepłokrwiste zwierzęta jej podlegają.

Objawia się w następujący sposób:

Pies okazuje przygnębienie, szuka samotności, chowa się, wyskakuje po chwili, biega, by wkrótce znowu spoczynku szukać. Podczas tego okresu pies jeszcze nie kąsa, słucha swego pana, chociaż nie z dawną ochotą; jego wzrok nabiera dziwnego

wyrazu, ożywia się tylko wtedy, gdy pan do niego przemówi. Objawy wzrastają ciągle, pies ścieli sobie legowisko, by po chwili je znowu rozdrapać, węszy wszędzie, jakoby czegoś szukał. Szczególnym objawem są hallucynacye. Pies sądzi, że jest otoczony nieprzyjaciółmi, chwyta za coś niewidzialnego, skacze na ścianę, szczeka gwałtownie. Ale jest jeszcze swemu panu posłuszny, wystarczy jedno słowo, by powrócił do przytomności.

Z tego, cośmy powiedzieli, wypływa, że pierwsze objawy choroby wcale nie są gwałtowne; wyraźnie trzeba podnieść, że pies daleki jest od wszelkich napadów na ludzi, owszem okazuje w jasnych chwilach większe przywiązanie do pana. Pies cierpi, nie dziwota więc, że szuka pomocy u tego, którego współczucia jest pewien, liże mu z wdzięczności twarz i ręce. Ale są to pieszczoty niebezpieczne, najmniejsza ranka wystarcza, by otworzyć drogę truciźnie do naszego ciała.

Jasnem jest, że przeciw takiemu przeniesieniu zarazka kaganiec jest bezskuteczny.

Dalszym objawem jest zmieniony głos przy szczekaniu, nabiera on głuche chrapliwe brzmienie, przechodzi poniekąd w przeciągłe wycie: be-uh, be-uh. Tylko przy tak zwanej cichej wściekliźnie muszą chore zwierzęta z powodu paraliżu szczęki dolnej w milczeniu znosić swe cierpienia.

Pysk stoi otworem, śluz i ślina cieką strugami, język jest suchy, wzrok jakby zagasły.

Ten obraz choroby wzbudza więcej politowania, niż obawy.

Nie uwzględniając tej formy choroby, widzimy w innych przypadkach chęć kąsania.

Drzewo, słomę, gwoździe gryzie pies i często połyka, pojawiają się womity i wielkie podrażnienie opanowuje psa. Pana swego jednak nawet i w tem stadyum nie kąsa wierne zwierzę. Jednak w miarę zamroczenia umysłu nie poznaje on wreszcie i jego.

Wzrastający niepokój wypędza psa, wypada z domu, nic go od tego nie wstrzyma. Skacze przez okno zamknięte, rozgryza drzwi, rozrywa łańcuch i pędzi godzinami daleko w pole. Przy tych wędrówkach napada na zwierzęta, rzadziej na ludzie, rozszerza tym sposobem zarazę, której w 4—10 dni po jej pierwszych objawach ulega.

Cóż znaczy wobec tej boleścią miotanej wściekłości kaganiec? Gdy bramy i płoty przeciw kąsaniu skutecznego oporu

nie stawią, to i kaganiec wzmocnionym przez szaleństwo siłom psa nie może się oprzeć. Lecz chociażby i tak było, to kaganiec bezwarunkowo nie ubezpiecza przed ukąszeniem. Doświadczenie poucza, że tylko mała liczba kagańców uniemożliwia ukąszenie. A gdyby nawet trudności techniczne przy sporządzaniu takiego kagańca dały się usunąć, to ciągle by istniało daleko większe niebezpieczeństwo przeniesienia zarazka przez dotknięcie się śliny przez wściekłego. Ciągłe cieczenie tejże przez kaganiec nie powstrzyma się wcale.

Zresztą trzeba uwzględnić, że pies w tym stadyum, gdy wybiega w pole, rzadko kiedy zaopatrzony jest w kaganiec, gdyż w domu kagańca nie nosi.

Z tego wynika, że korzyść kagańca jest bardzo problematyczna. Służy on, tak jak i bezużyteczne klapy oczne koni, więcej do uspokojenia publiczności.

Lecz czy ta illuzya publiczności jest rzeczywiście warta, by psom to narzędzie męki nakładać?

Kaganiec sprawia psu ciągle wielkie męczarnie, które w lecie w prawdziwe tortury się zmieniają. To tłómaczy się raz tem, że pies ma bardzo wąskie nozdrza i nawet w zwykłym stanie z zamkniętą paszczą nie może tak wygodnie oddechać, jak n. p. koń, a powtóre nie poci on się prawie nic przez skórę, ale transpiracya odbywa się tylko przez paszczę i dlatego już przy małem zegrzaniu się musi paszczę otwierać, by się pocić. Zmusza się psa przez nałożenie kagańca szczęki zwarte trzymać, to wstrzymuje się pocenie, co nietylko może być powodem różnych chorób, lecz wznieca u psa pewien stan trwogi, dlatego stają się psy, które przez dłuższy czas nosiły kaganiec, złymi. Lecz nie jest to jedyny zły skutek. Wiele kagańców jest tak źle sporządzonych, że rzemień czołowy opada na oczy, uszkadza je przez ciągłe tarcie i powoduje ślepotę. Dalej psy z długiemi uszami ranią je sobie na drutach i powodują chroniczne krwawienie tychże. Z tego wynika, że przymus kagańcowy jest dla psów środkiem okrutnym, który niczem nie da się usprawiedliwić.

Dlatego: Precz z kagańcem! Obfita woda do picia, dobre pożywienie, czyste legowiska i budy i łagodne, nie zwyczajne tyrańskie obchodzenie się z psami są bardziej polecenia godne, niż owo bezpożyteczne narzędzie tortury.

XX. Walne Zgromadzenie
gal. Tow. ochrony zwierząt.

(Dokończenie).

P. Rybowski jest zdania, że magistrat niewiele w tym względzie zrobić może, co najwyżej może przeszkodzić wjeżdżaniu do miasta wozom ze złą uprzężą. Więcej zdziałać tu może Starostwo, do Starostw więc w pierwszym rzędzie zwrócić się należy, by wydały przepis, jaka ma być uprząż.

P. Maresch widzi w zakazie niewpuszczania wozów ze złą uprzężą do miasta rękojmię poprawy stosunków tych w przyszłości, bo gdy wieśniak zobaczy, że go do miasta nie wpuszczają, postara się o lepszą uprząż. Rzeczą naturalną jest, by udać się do Starostw, by i w innych okolicach poprawę uprzęży przeprowadzić. Co się tyczy wozów jednodyszlowych, to rzecz się tak ma, że dla uniknięcia większej opłaty wieśniak odprzęga drugiego konia i z jednym tylko wjeżdża do miasta.

P. Gabor potwierdza tę okoliczność, ale jest zdania i sądzi, że zwrócenie się w tym względzie do Magistratu wyda dobre owoce.

P. Mussil znowu jest zdania, że sprawa obchodzi kraj cały, więc w pierwszym rzędzie będzie rzeczą Wydziału krajowego tą sprawą się zająć.

P. Ciszewski sądzi, że to jest sprawa policyjna i dyrekcya policyi zakaz taki najlepiej' przeprowadzić potrafi i do zakupna dobrej uprzęży zniewoli.

P. Chołodecki konstatuje jednozgodność preopinantów co do głównych punktów, a różnica co do środków wykonania da się załagodzić, gdy wniesiemy podania do różnych władz.

P. Pławicki dodaje, że środki zastósowywane muszą być przymusowe, by skutkowały, i musi być oznaczony czas, do którego dobra uprząż musi być wprowadzoną.

P. Chołodecki wnosi termin roczny co do uprzęży wiejskich, a co do miasta zaraz.

P. Ciszewski proponuje, by Wydział wraz z podaniem załączył zaraz wzór dobrej uprzęży.

P. Chołodecki nie zgadza się z tem, bo to przechodzi już zakres naszego działania.

P. Max robi uwagę, że chłopi nasi aż nadto dobry wzór mają na uprzężach niemieckich kolonistów, byle się tylko do nich zastósować chcieli.

P. Ciszewski dodaje, że możnaby ostatecznie wskazać źródło, skąd prawidłową uprząż wziąćby można.

Wniosek p. Ciszewskiego poddany pod głosowanie upadł.

Następnie uchwala Zgromadzenie jednomyślnie ułożyć wedle myśli, wypowiedzianych przez referenta, projekt co do usunięcia wadliwej uprzęży i przesłać tenże różnym, dotyczącym władzom.

Następnie wnosi p. Mussil wniosek, by wkładka roczna, jak dotychczas, wynosiła złr. 1·20 rocznie. — Uchwalono.

P. Rosolski w dłuższej przemowie przedstawia braki co do tramwaju konnego, dorożkarzy i co do ich sposobu żywienia koni, co do piekarzy i ceglarzy i wylicza wypadki, w których sam interweniował.

Sekretarz odpowiada na niektóre punkty przemowy i obiecuje przedłożyć na posiedzeniu Wydziału stosowne wnioski.

Poczem Zgromadzenie uchwala podziękowanie dla p. Rosolskiego z powodu gorącego zajmywania się sprawą ochrony zwierząt.

P. Ciszewski żąda sprawozdań z działań Wydziału w „Miesięczniku“ i w dziennikach, porusza sprawę numerowania czeladzi rakarskiej i wnosi, by „Miesięcznik“ rozdzielać na dwie połowy, osobno dla dorosłych, osobno dla dzieci.

P. Pławicki stwierdza, że w „Miesięczniku“ pojawiają się takie sprawozdania, a ważniejsze sprawy bywają w dziennikach poruszane, nie widzi jednak powodu, by ze wszystkich czynności w dziennikach sprawozdania umieszczać, boby takich nawet, jako mniej interesujące ogół, dzienniki nie zechciały przyjmować.

P. Chołodecki wyjaśnia, że wniosek p. Ciszewskiego co do numerowania rakarskich pomocników, postawiony swego czasu przez p. Ciszewskiego na Wydziale przez komisyę dotyczącą był gruntownie omówiony, komisya nie przychyliła się do niego, a na następnem posiedzeniu Wydziału przyjęto uchwałę komisyi.

P. Sekretarz nakoniec wyjaśnia, że zastanawiał się nad takim rozdziałem i konferował nawet w tej mierze z dyrektorem drukarni p. Bayle'm, ale okazało się, że trudności techniczne byłyby za wielkie, lub koszt druku przez dodanie osobnego dodatku bardzoby wzrósł.

Po przyjęciu do wiadomości tych wyjaśnień, przystąpiono do wyboru Wydziału. Wybrano:

Prezes: p. Pławicki Feliks.

Zastępcy prezesa: pp. Schneider Jan i Maresch Aleksander.

Sekretarz: p. Limbach Józef.

Zastępca sekretarza: p. Ciszewski Roman.

Skarbnik: p. Mussil Adolf.

Wydziałowi: pp. Chołodecki, Max Henryk, Pohorecki, Rybowski Mikołaj i pani Witowska.

Zastępcy Wydziałowych: panna Deymówna Antonina, pp. Królikowski, Rewakowicz Henryk, Welichowski Jan i Vöresch de Farat.

Na tem o godzinie 6. posiedzenie zamknięto.

Sprawy Towarzystwa.

Sprawa zakłócia dwóch psów przy ulicy Bogusławskiego była przedmiotem rozprawy karnej, przy której sekretarz Towarzystwa był obecny. Oskarżony p. Kozłowski, przedsiębiorca kolejowy stawał przed sądem z adwokatem. Ponieważ żaden z powołanych świadków nie zeznał nic stanowczego i nie stwierdził okoliczności takiej, którąby przemawiała, że oskarżony jest winowajcą, musiał sędzia, „*chociaż z przykrością, bo byłby chętnie napiętnował ów czyn karygodny i oburzający*“, oskarżonego „*z braku dowodów*“ uwolnić.

Wydział wniósł do c. k. Dyrekcyi policyi skargę przeciw pewnemu kelnerowi, który głodem morzył psa tak, że aż do rakarza oddany być musiał.

Ponieważ dochodziły częste skargi na czeladź rakarza miejskiego, wniósł Wydział prośbę do Magistratu lwowskiego, by pouczył ją,, jak mają być psy łowione, by nie zachodziło przekroczenie przeciw ustawie o dręczeniu zwierząt.

Na doniesienie hr. C. interweniował sekretarz przy budowie fundamentów przy ulicy Brajerowskiej.

Przedrukowany w dzisiejszym numerze projekt co do używania złej uprzęży został przedłożony c. k. Starostwu i Magistratowi.

Dnia 16. lipca wysłano gratulacyjny telegram wiedeńskiemu Towarzystwu ochrony zwierząt z powodu 25 letniego jubileuszu istnienia Towarzystwa.

Na kongresie Buda-Peszteńskim Towarzystw ochrony zwierząt zastępuje nas Dr. König, do którego w tym celu się zwróciliśmy.

Na doniesienie członka p. W. zawiadomiono c. k. policyę, że przy ulicy Brajerowskiej l. 10 p. B. strzela wróble i proszono o ukaranie winnego.

Rozmaitości.

Mianowanie. Czcigodny nasz zastępca prezesa p. Aleksander Maresch został mianowany Dyrektorem Głównej poczty we Lwowie.

XII. Kongres Towarzystwa ochrony zwierząt w Buda-Peszcie. Najważniejszy punkt tego kongresu był temat: *Międzynarodowa ochrona pożytecznych ptaków.* Referentem tej sprawy był radca ministeryalny Dr. Karol Ohlsen.

Raki. Czerniowiecka *Gaz. Polska* pisze: W brudnym, cuchnącym przedsionku kamienicy pod l. 10 przy ul. Ratuszowej widzieć można od wczesnej wiosny do późnej jesieni grono obdartych żydów, zajętych gorączkowem pakowaniem tysięcy raków do okrągłych koszów. Raki te sprowadzają z całej Bukowiny, bez najmniejszego względu na porę ochronną i na wielkość. Ujrzysz tu wielkie okazy z ikrą, a nawet będące w czasie lenienia się i malutkie, drobne raczki, jak zapałki. Te ostatnie handlarz wyrzuca bez ceremonii do kanału.. Inne pakuje do koszów, okrywa mchem i wyseła koleją, wcale nie sprzedając w Czerniowcach. Dowiedzieliśmy się, że eksport odbywa się do Wiednia i Berlina i byliśmy ciekawi, o ile też korzystnym jest ów handel. Otóż w wychodzącym w Gnieźnie *Lechu* znajdujemy następującą notatkę:

„Raki poszły w tym roku bardzo wysoko w cenie, a to dlatego, że je w roku zeszłym zaraza zdziesiątkowała. W Berlinie płacą za kopę raków *17 marek.* Przed laty 10 płacono za kopę raków 50 do 75 fen. Wielkich raków wcale nie można dostać dla prywatnych domów, bo wszystko wywożą do Berlina“.

Siedemnaście marek za kopę raków! Cóż dziwnego, iż handlarze czerniowieccy niszczą cały zasób raków na Bukowinie i przez trzy ćwierci roku śląc intratny towar do Berlina!“

Długość życia zwierząt. Dotychczas nie została dokładnie określona długość życia zwierząt. Według *Journal d'Hygiene* niedźwiedź i wilk nie żyją dłużej, niż lat 20, lis staje się niedołężnym już w 14 roku, za to zwierzęta podzwrotnikowych okolic żyją stosunkowo bardzo długo. W ogrodzie zoologicznym londyńskim jeden ze lwów przebył w klatce przeszło 60 lat, pomimo, że był karmiony złem mięsem i bułkami, a jak wiadomo, żołądek lwa źle trawi pokarmy mączne. Zające żyją od 8 do 10 lat, kozy i owce około 15 lat, woły 25 lat, konie tyleż. Niektóre psy, zwłaszcza domowe,

dosięgają do 20 i 25 lat, koty niedołężnieją już w 15 roku i spędzają całe dnie i noce na drzemce. Godnem uwagi jest, że słoń żyje bardzo długo, a jak utrzymują niektórzy, od 300 do 400 lat. Starożytni historycy opowiadają, iż Aleksander Macedoński słonia, zdobytego w bitwie, poświęcił bogu słońca i polecił wypalić na jego skórze datę. Słoń ten żył jeszcze w 350 lat po śmierci Aleksandra. Drugi wielki zwierz okolic podzwrotnikowych, nosorożec, posiadający najgrubszą skórę, żyje najdłużej 26 lat. Wieloryby, jeżeli mamy wierzyć marynarzom, żyją około 1.000 lat. Długowiecznością odznaczają się niektóre ptaki, jako to: papugi, orły i pelikany, które żyją po lat 100 i wyżej. We Florencyi papuga żyła w jednej rodzinie przez trzy pokolenia. We Wiedniu niedawno zdechł ze starości orzeł, który miał 103 lat.

Ptaki w domu poprawy i więzieniach. Zbrodniarzom więzienia państwowego w Michigan (w Stanach Zjednoczonych) wolno jest mieć ptaki. To też aż 600 tych śpiewaków jest w posiadaniu i pieczy zamkniętych tam więźniów. Wielu wytrawnych zbrodniarzy okazuje wielką czułość dla małych stworzeń, dzielących z nimi samotność więziennej celi. W znacznej części cel znajdują się także kanarki. Za dnia przy pogodzie klatki bywają wywieszane na zewnątrz, a wieczorem, gdy więźniowie wracają po pracy do cel, wstawiają je napowrót do cel więziennych. Pielęgnowanie takie ptaków ma, wedle orzeczenia urzędników i dozorców, bardzo błogo oddziaływać na więźniów. Inny jeszcze wzgląd spowodował administracyę do pozwolenia więźniom na utrzymywanie ptaków; oto troska o materyalną ich przyszłość. Jest im bowiem wolno ptaki hodować, a potem sprzedawać. Pieniądze uzyskane ze sprzedaży ptaków są zwracane więźniom w chwili, gdy wychodzą na wolność.

Pies w usługach poczty. W Brattendort, małej stacyi kolei Eisfeld-Unterneubrunnen w Turyngii, odbiera worek z listami pies, będący własnością tamtejszego poczmistrza. Z największą punktualnością pojawia się pies przy nadchodzącym pociągu, odbiera worek i przynosi go swemu panu.

Zdziczenie. W *Perpignan*, na granicy Hiszpanii i Francyi, odbywały się niedawno walki byków, przyczem torreador Tito został zabity. „Krew za krew“ rozlegało się po ulicach miasta. Około 7.000 widzów zażądało ukarania śmiercią byka, który odważył się w obronie własnego życia zabić ulubieńca publiczności. Policya jednak zakazała dalszych przedstawień. Wśród okrzyków: „Niech żyje wolność południowa, krew musi być zmyta“ zaczął tłum przeciągać ulicami i rozpoczął robić spustoszenia, tak że burmistrz ustąpił i wśród wielkiej radości tłumów został byk zabity. Sprawiedliwości stało się zadosyć. Mimowolnie przychodzą na myśl średniowieczne procesy o morderstwo, wytaczane krowom, które rogami zadawały śmierć ludziom, a które później na szubienicy czyny te odpokutować musiały.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.